

LODA HALAMA

PIERWSZE NOGI
DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Synowi dedykuję

ANNA LISIECKA

LODA HALAMA

PIERWSZE NOGI
DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ

burzliwe losy legendarnej gwiazdy

WYDAWNICTWO

ZONA ZERO

LODA HALAMA. PIERWSZE NOGI DRUGIEJ RZECZPOSPOLITEJ

Okładka
Fahrenheit 451

Zdjęcie na okładce
© starlineart@fotolia.com, NAC

Zdjęcia
ze zbiorów Autorki, NAC, Wikipedia Commons

Redakcja
Agnieszka Pawlik-Regulska

Dyrektor projektów wydawniczych
Maciej Marchewicz

Skład i łamanie
POINT PLUS, Warszawa

ISBN 978-83-9461-318-1

Copyright © by Anna Lisiecka
© Copyright for Zona Zero Sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydawca
Zona Zero Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Faks 22 877 37 34
e-mail: fronda@fronda.pl

SPIS TREŚCI

Zamiast wstępu	7
Baśniowy świat dzieciństwa	11
LATA DWUDZIESTE	47
Filmia i Rewia	49
Nareszcie w Perskim Oku!	77
Halamki jako Dolly Sisters	97
Filmia!	108
Uskrzydlająca recenzja Tacjanny Wysockiej	122
Automobilizm i Karuzela	128
W stronę wielkiej rewii	135
Morskie Oko	141
Elektryzujący pierwiastek ruchu	157
Proces o zniesławienie	168
LATA TRZYDZIESTE	175
Mariaż rewii z arystokracją	177
Kulisy show-biznesu	198
Powrót na ekran	213
„Kocha, lubi, szanuje...” i współpraca z Universal Pictures	216
Indywidualne recitale Lody, czyli nowy wizerunek artystki	230
Roda Harama w Japonii	236
Primabalerina Opery Warszawskiej	254
Latająca gwiazda filmowa... ..	271
Drugi sezon drugiej primabaleriny	285

Votum separatum	302
Ponownie Paryż!	306
Ameryka!	313
A w szklance Veuve Cliquot... ..	324
II WOJNA ŚWIATOWA	335
Sprawdzian z człowieczeństwa	337
Wojenny exodus	353
PO WOJNIE	363
Rien ne va plus	365
Smuga ciepła, światła, radości	388
PODZIĘKOWANIA	399

ZAMIAST WSTĘPU

Dykcja bezbłędna. Głos lekko obniżony. Do końca trzyma fason. Jednym gestem dłoni potrafi wyczarować całe flamenco. Kiedy nagrywa dla radia kolejną opowieść o swoim barwnym życiu, co jakiś czas prosi o odśluch. Jeśli coś jej przeszkadza, mówi: „Złe tempo — jeszcze raz!”. Do końca jest człowiekiem sceny. A scena to forma.

Była artystką poszukującą. Tancerką, która nie bała się przekreślić siebie dotychczasowej i zaczynać od nowa. Wiedziała, że zapatrzyć się można na innych — nigdy na siebie wstecz. Ci inni inspirowali, dostarczali narzędzi, nowych rozwiązań. Czytała wnikliwie recenzje Tacjanny Wysockiej, rozmawiała z Ryszardem Ordyńskim, który dla Poli Negri wystawił „Sumurun” i Edwardem Kuryło, który nie tylko pierwszy wprowadził do Polski tango, ale też zjeździł cały świat, tańcząc i podpatrując tańce innych kultur. Nareszcie wyjechała po nauki do reformatorki tańca Mary Wigman. Podkreślała, że tancerz jest starszym bratem aktora.

Duszę miała wolną i serce czyste, a talentem została obdarzona przez Boga rozrzutnie i tak też się nim dzieliła. Na scenie potrafiła być i promieniem, i zwiastunem błyskawicy. Japończycy nazwali ją demonem tańca.

Umiała, jak to się dzisiaj określa, zarządzać swoim talentem. Kiedy z rewii wyrwała się na dojrzałą niezależność, zaczęła zamawiać kompozycje i opracowania utworów u Jana Maklakiewicza i Tadeusza Sygietyńskiego. Kostiumy projektowali jej Maja Berezowska, Zofia Stryjeńska, Irena Lorentowicz, Władysław Skoczylas, Feliks Topolski.

Nie, nigdy ostatecznie nie porzuciła rewii. Dwudziestolecie międzywojenne było nie tylko epoką wielkich indywidualności i osobowości,

było też epoką rozwoju popkultury i to film oraz rewia dały jej nazwisko oraz finansową niezależność, dzięki której mogła pójść dalej.

Jej indywidualne recitale, które prezentowała na „poważnych” scenach Polski i świata w latach trzydziestych, wyobrazić sobie możemy jedynie na podstawie opisów i muzyki, do której były przygotowane. Ale takie opisy i relacje istnieją w przedwojennej prasie, podobnie jak istnieją opisy i recenzje z jej występów jako primabaleriny na scenie Opery Warszawskiej. Łatwopalna taśma filmowa zapamiętała dla nas przede wszystkim Lody Halamy wersję rozrywkową. Ale i w tym wypadku wszyscy muszą docenić jej czysty talent, harmonię, wdzięk, idealną koordynację, rytm w każdym nerwie jej muzycznego ciała, we włosach nawet.

Na jedenaście przetrwało do naszych czasów siedem filmów z jej udziałem. W czterech z nich została zaangażowana dla gwiazdorskiego występu solowego. W trzech innych gra role raczej główne, a scenariusz pierwszej koprodukcji polsko-amerykańskiej „Kocha, lubi, szanuje” był napisany zdecydowanie „pod nią”.

Bez względu na liczbę nieszczęść, które były udziałem jej pokolenia, Lodzie udawało się iść przez życie tanecznym krokiem. Do 1989 roku. Wpadła wtedy do niezabezpieczonego rowu budowlanego. Lekarze nie zauważyli złamania kości biodrowej. Przeżyła dwie operacje. Na trzecią nie chciała się zgodzić.

Do końca trzymała fason — rzadko pozwalała sobie na wylanie żółci na świat. Gości czarowała słowem, anegdotą, gestem rąk.

W trudnym dla niej okresie często się spotykałyśmy. Dzięki temu mogłam wejść w jej świat. Część rozmów z nią nagrywałam, z części robiłam notatki, wiele spośród jej opowieści przypominałam sobie, pisząc tę książkę i przyglądając się jej życiu tym razem z boku. Tak było z wydarzeniami poprzedzającymi powstanie filmu Ryszarda Ordyńskiego „Pałac na kółkach”, w którym Loda miała zagrać rolę głównej bohaterki Fioretty, ale los sprawił, że w nim nie zagrała.

Ogromna część materiałów prasowych, które przywołuję w książce, pochodzi z albumu Lody, którego historię wyjaśniam w dalszej partii tekstu. Będę go nazywała „księgą pokładową”. Niestety — czas powoduje, że tak papier prasowy, jak i kleje kruszeją. W niektórych wypad-

kach tytuły gazet, które redagując swój album, Loda wycinała i wklejała osobno, poodklejały się.

Piszę Loda, bo tak wszyscy się do niej zwracali. Taka forma jej imienia widniała również na afiszach. Loda to odmiana imienia Leokadia, podobnie jak Zizi to zdrobnienie imienia Józefa, Punia to pieszczotliwe określenie Alicji, a Ena — Helenki. Wedle porządku wieku: Zizi, Loda, Punia i Ena. Cztery niezwykle zdolne siostry. Na kamieniu się takie nie rodzą.

BASŃNIOWY ŚWIAT DZIECIŃSTWA

Przeżyłam życie pięknie i bogato
Dla własnej przyjemności, a durniom na złość.

Lubiła trawestować wiersz Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego. Kiedy jednak w odpowiedzi wypominano jej pracowite dzieciństwo, z miejsca przywoływała inne strofy rosyjskiego tym razem wiersza:

A wy na ziemi prożywiotie
Kak czierwy sliepyje żywut
Ni skazok o was nie rozkażut
Ni pieśni o was nie spojut.

A wy przeżyjecie na tej ziemi, jak te robaki ślepe — ani bajek o was nie będą opowiadać, ani pieśni o was nie zaśpiewają. Takiego życia nie chciałam — dodawała. To byłaby imitacja życia, a nie życie¹.

UPARTA, PRACOWITA, AUTENTYCZNA...

Andrzej Dembiński, pierwszy mąż Lody, powtarzał, że z tańcem u niej nikt nie wygra. „Miałam wrażenie, że żyję naprawdę wtedy, kiedy jestem na scenie” — mawiała tancerka. Kiedy jednak wybuchła wojna i mogła zostać w Szwajcarii oraz tam występować — wróciła do Polski

¹ Cytaty z wypowiedzi Lody, jeśli nie są opatrzone przypisem, pochodzą z nagrań rozmów, które przeprowadziłam z artystką w latach 1986-1996 oraz z moich notatek dotyczących tych spotkań.

i tutaj starała się zrobić coś pożytecznego. „Mały jest bardzo zdeterminowany» — mówił o mnie mój drugi mąż. Trzeba przyznać, że my, Polacy, zdaliśmy wtedy egzamin”.

Pytana o pierwsze wspomnienia opowiadała Loda Halama o rosyjskim cyrku:

Ogromny gmach, piękne łoże, wygodne fotele wyściełane aksamitem. Może mniejszy od Royal Albert Hall w Londynie, ale wygodniejszy niż Wielka Rewia na Karowej — uśmiecha się. Pamiętam, jak czekałyśmy ze starszą siostrą na występ naszego ojca, który był doskonałym akrobatą. Na chwilę cały teatr wypełniła ciemność i nagle, ponad głowami widzów, światło wydobyło artystów z czerni. Wydawało się, że przystanęli na chwilę w powietrzu.

Jak tego dokonywano? Nie było przecież takich możliwości technicznych, jakie są teraz, ale artyści mieli swoje sposoby. Zatem to pierwsze zapamiętane widowisko, ten podniebny taniec, to była jej pierwsza lekcja z przewycięzania siły grawitacji

Te pierwsze spektakle obserwowałyśmy wraz z siostrą z najwyższych miejsc na widowni, bo za kulisami nie wolno było nam się płątać. Anatolij Durow, mój ojciec chrzestny, był klaunem i wybitnym trenerem zwierząt. Właśnie trenerem, a nie treserem. Pomiędzy nim a jego pupilami była jakaś szczególna więź, symbioza. Kiedy opierał głowę na czole swojego konia i stał z nim tak przez kilka minut, to wszystkim wydawało się, że przekazują sobie jakieś tajemnice.

Mama i ciotka tańczyły w tak zwanych *divertissementach*², do których choreografię układała, tak mówiono, Bronisława Niżyńska, ale ich występów nie zapamiętałam. Nie mogę pamiętać też debiutu Zizi w szkockim tańcu w cyrku w Tambowie. Ona miała wtedy pięć lat! Pamiętam za to moment, w którym moja siostra zniknęła z krzesła i nagle zobaczyłam ją obok mego ojca fruującą na trapezie. Tego było za wiele. Już

2 *Divertissement* (fr. rozrywka, zabawa) — krótkie widowiska baletowe stanowiące interludium w operze lub w antrakcie spektaklu teatralnego, w ich skład mogły wchodzić również muzyka, śpiew i recytacja (przyp. red.).

w nocy, przy kolacji, wykrzyczałam rodzicom, że i ja tak chcę! „Dziewoczka budiet tancewać” — znalazł rozwiązanie Anatolij Durow, bo prowadzano nas wtedy na lekcje tańca do Niżyńskiej, do tej samej szkoły, której wychowankiem był Serge Lifar. Jednak w tamtej chwili nawet słuchać nie chciałam o „zwyczajnym” tańcu. Stało na tym, że ubrano mnie w kozacki strój chłopięcy i we wkładany na nogi i ręce gorsecik. Gorsecik był zapinany w pasie, a do tego pasa podwiązany był karabinek. Miałam wbiegać sama na scenę, robić salto i rozpoczynać hopaka³. To miało wyglądać tak, jakby nagle „malczik” wyrwał się spod opieki. Widownia zaczynała szumieć: Oj! Co to będzie? A po chwili na wolniejszych tempach wpływały ślicznie ubrane tancerki, wśród których była i moja mama, i próbowały mnie sobą zasłonić — że niby ukrywają całe to zajście. Wtedy ja podbiegałam pod rozpięte linki, podczepiano do karabinka hak (za spódnicami tancerek raczej nikt tej czynności nie dostrzegął) i wystrzelałam z „prisiudów” prosto w powietrze. To się powtarzało kilka razy. Co one się odwrócą i próbują mnie złapać — to ja do góry! Już na samo zakończenie wykonywałam wysoko w powietrzu prawdziwy taniec pajaca na sznurku. „Tak oto nastąpił sojusz akrobatyki z tańcem” — miał skomentować mój występ chrzestny ojciec.

Te na wpół akrobatyczne tańce kozackie i kaukaskie stały się znakiem rozpoznawczym Lody. Lezginka [tradycyjny taniec kaukaski — przyp. red.] — w diabelskim tempie i z akrobacjami — przyniosła jej pierwszą w życiu nagrodę na konkursie dziecięcym w Woroneżu.

A potem to się przyjęło, że jak tańczyłyśmy duety z Zizi, to ja ciągle tańczyłam „za chłopca”, chociaż to ona była wyższa. [...] *À propos* „pajaca na sznurku” — kontynuowała — Bronisława Niżyńska zachwycona była moją siostrą Zizi, że taka zdolna, pracowita dziewczynka, że ruchy pełne gracji — po prostu mała Taglioni⁴. Przepowiadała jej dużą karierę, nawet jako tancerce klasycznej. A o mnie mówiła: nic z niej nie będzie, macha nogami za głowę zamiast je podnosić, nie można jej

3 Hopak — ukraiński taniec ludowy, który powstał na Sycy Zaporoskiej, a w którym zakodowana jest sztuka walki za pomocą kopnięć i podcięć; istnieje też wariant tego tańca z szablami (przyp. red.).

4 Maria Taglioni — jedna z najsławniejszych tancerek 2. poł. XIX w. (przyp. red.).

utrzymać przy drążku podczas ćwiczeń i w ogóle jest jak pajac na sznurku. A ja właśnie chciałam być takim pajacem na sznurku! Niech Zizi będzie sobie śliczna i kobieca, a ja będę pokonywała siłę ciężenia, będę tańczyć już bez linek tak, jakbym tańczyła podpięta do maszynyerii. Muszę powiedzieć, że częściowo mi się to udało.

Loda miała skłonność do żartów na własny temat, do autopersyflażu⁵ nawet. Nie dajmy się jednak zwieść. Artystka po prostu miała nowoczesnie wygimnastykowane ciało, niezwykle sprężystość ruchu, elastyczne ścięgna i fantastyczną kurczliwość mięśni, dzięki czemu mogła wyrzucić nogę i cofnąć ją bardzo szybko. Z łatwością wykonywała to, co zalecać będą reformatorki tańca w dwudziestym wieku. Każdy ruch jej ciała pozostawał pod kontrolą.

Tamtym pierwszym cyrkowym występem zaskarbiłam sobie prawo chodzenia do sali gimnastycznej z ojcem i Zizi, i uprawiania gimnastyki nie tylko „parterowej”, ale i ćwiczeń na reku [drążku do ćwiczeń akrobatycznych – przyp. red.]. Bardzo to lubiłam. Uczono mnie, jak robić wszelkiego rodzaju *rundaki*, *kulbety*, *flik-flaki*, przerzutki, no... i *salto mortale*, a jakże!

Po latach Feliks Parnell, mój szwagier, mąż Zizi, świetny tancerz i choreograf, wychowanek warszawskiej szkoły baletowej przy Operze Warszawskiej – tej samej, którą wcześniej ukończyła ciotka mamy, Ludwika Cegielska – wypominał mi, że poza jego żoną wszystkie w rodzinie byłyśmy snobki i odkąd wdałyśmy się w arystokratyczno-obywatelskie komeraże, powstydziliśmy się ojca cyrkowca i przedstawialiśmy go jako muzyka, bo to lepiej wyglądało na salonach. Nic podobnego! Być może Parnell mówił tak, bo sam czuł się winny nieumyślnej śmierci naszego taty... W cyrku ojciec zarabiał jako akrobata i był jednym z najlepszych, ale grać potrafił, i to – dosłownie – na wszystkim. Nas też uczył. Mama czytała nam i uczyła pisanie, i tańca, a ojciec muzyki. A z tym graniem na instrumentach to też była zabawna historia. Otóż gdy wybuchła wojna – ta pierwsza – i w Rosji zapanował

ogólny bałagan, często zarabialiśmy na przysłowiowy talerz zupy, tańcząc po różnych dziwnych miejscach – nawet w resursach kupieckich i tak zwanych „jaskiniach gry”, w które często przekształcane były w tamtych czasach sale teatralne. Straszne to były miejsca... Pamiętam: występujemy na scenie, a w sali obok: ruletka, karty, alkohol, jacyś niebywale grubi kupcy wyciągający zza pasa harmonie banknotów i płacący hojnie, oficerowie o błędnym spojrzeniu... Mówiło się o nich, że noszą w kieszeni fiolki z białą śmiercią i zarabiają na krótkie przyjemności życia, grając w rosyjską ruletkę. Matka kazała nam robić swoje, czyli tańczyć, a za kulisami wręczała różaniec i zabraniała gapić się na całą tę zgraję. Ojciec jednak, który zawsze chciał mieć syna i ja taką namiastką dla niego byłam – uchylał kurtynę i mówił: „Lepiej trzymaj się od nich z daleka, ale popatrz sobie. Przyda ci się na scenę. Nawet Nikitin by takich nie wymyślił”. A Nikitin był dyrektorem sławnego cyrku, w którym rodzice występowali i do którego dołączył Durow.

To podczas takich występów, jeśli chciałam zrewanżować się ojcu za płątane nam figle, narzucałam takie tempo w tańcu, że biedak nie mógł nadążyć z orkiestrą. Tak to ciekawie żyło nam się w Rosji. Aż któregoś razu ojca, jako Niemca, aresztowano. To było w Woroneżu. Wtedy my, dzieci, na własnej skórze przekonaliśmy się, że wojna to nie tylko zamiana garniturów na mundury, a płaszczy na szynele.

SKĄD SIĘ TAKA WZIĘŁA? – CZYLI O RODZICACH

Aresztowanie Stanisława Hałamy musiało nastąpić pod koniec 1914 lub na początku 1915 roku. Wraz z wybuchem wojny Imperium Rosyjskie i Cesarstwo Niemieckie znalazły się w przeciwnych obozach. Tym samym poddani cesarza, dotychczas serdecznie przyjmowani w Rosji, stali się przedstawicielami wrogiego państwa i zaczęli być traktowani jak jeńcy cywilni. W tej grupie znaleźli się państwo Hałamowie. Ich dzieci zaczęto nazywać dziećmi niemieckimi. „Status jeńca cywilnego był tylko trochę lepszy od statusu jeńca wojennego” – pisze Dorota Sula⁶

6 Dorota Sula, *Powrót ludności polskiej z byłego imperium rosyjskiego w latach 1918-1937*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2013, s. 45.

w swojej książce o gehennie Polaków, których Wielka Wojna zastała na terenach Rosji. Poddanych cesarza Niemiec i cesarza Austro-Węgier

brano z ulicy, z domu, od zajęcia — jak kto stał. Nie pozwalano zabierać ze sobą bagażu, prócz ręcznego zawiniątka. Pozbawiano paszportów oraz jakichkolwiek dokumentów legitymacyjnych i tak ogołoconych ze wszystkiego zapędzano tłumnie do wagonów, zostawiając potem w Rosji po drodze. W ten sposób wielu dostało się do Wołogdy, Wiatki, Kostromy, Kazania [...] lub zapadłych wsi, a potem nikt już ich losem się nie troskał. [...] Zdarzały się wypadki śmierci głodowej⁷.

Dorota Sula wyjaśnia, że w urzędowym języku takiego jeńca nazywano „wojennoobrazny”, czyli podlegający służbie wojskowej!

Stanisław Halama był polskim Ślązakiem. Jeden z jego krewnych — Emanuel Halama nauczał w katolickiej szkole w Zębowicach. Stanisław należał do śląskiego gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Było to jedno z bardzo ważnych w owym czasie narodowych stowarzyszeń oświatowych działających we wszystkich zaborach. Najwięcej swobody jego członkowie mieli w monarchii austro-węgierskiej, najtrudniej było im w Rosji, ale Prusacy też ich szykanowali. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” poza pielęgnowaniem gimnastyki, rozbudzaniem więzi, organizowaniem popisów, konkursów oraz wycieczek letnich i zimowych — stawiało sobie za cel szerzenie wśród członków oświaty narodowej i pobudzanie ducha obywatelskiego. W 1896 roku śląski „Sokół” pojechał na wycieczkę do Krakowa. Być może tutaj czternastoletni Stanisław Halama po raz pierwszy spotkał Stanisława Cyganiewicza, który należał do gniazda krakowskiego „Sokoła”, a który niebawem w czasie studiów prawniczych przybrał imię Zbyszko — na cześć Zbyszka z Bogdańca — i pod tym imieniem zyskał sławę jako król walk zapasniczych wszechczasów.

Mama Lody, Marta Halama, a właściwie Marcjanna, bo taką formę imienia znajdujemy w akcie ślubu jej córki, pochodziła z szanowanej poznańskiej rodziny Cegielskich. Opowieść, która wiąże się z począt-

kiem jej kariery jako tancerki, to bodaj najczęściej opowiadana historia. Daje ona wyobrażenie o zmianach w mieszczańskiej mentalności na przełomie epok.

Pewnego razu ciotka pani Marty, Ludwika Cegielska, która ukończyła szkołę baletową przy operze w Warszawie, zechciała dać recital w rodzinnym Poznaniu. Wtedy Stefan Cegielski, syn Hipolita, nakazał pozdierać afisze i postawił ultimatum – albo skończy z tą kompromitującą profesją, albo dostanie odprawę i wyjedzie jak najdalej. Stary banał: panna z dobrego domu nie mogła być wtedy tancerką, nie wypadało.

Skąd w tamtej modernizującej się epoce tak złe nastawienie do tego pięknego zawodu? Porcelanowe figurki niegdysiejszych *willid*, snujących się po lesie duchów dziewcząt zmarłych z nieszczęśliwej miłości, w które wcielały się rozmaite panny Elsser i Taglioni⁸ – stały już wtedy udomowione w babcynych serwantkach. Czasem ścierało się z nich kurz... Nie były już groźne. To chyba przez Piękną Otero⁹, o którą strzelały się koronowane głowy... Tak! W epoce prasy każdy paryski skandal lotem błyskawicy docierał do Poznania. A była jeszcze Matylda Krzesińska, primabalerina *assoluta* Teatru Maryjskiego w Petersburgu... Mówiło się jednak, że to kochanica wielkich książąt. A przecież jej rodzice to byli Polacy... Nie, tancerka to nie było dobre towarzystwo dla kogoś ze spokojnej, dorabiającej się i budującej prestiż mieszczańskiej rodziny. O zgrozo, wraz z Ludwiką podjęła decyzję wyjazdu z rodzinnego gniazda jeszcze jedna panna Cegielska. To właśnie była Marta, przyszyła pani Halama.

A przecież Marta Halama przez całe swoje prawie stuletnie życie ani na jotę nie wyzbyła się zasad wpojonych w mieszczańskim, poznańskim domu. Tancerka, która w cyrku nawet na reku potrafiła stanąć, gdy zaszła taka potrzeba – na co dzień była gospodarną żoną i odpowiedzialną matką aż czworga pociech. Wiedziała, że można zrzucić gorset z ciała, ale w życiu trzeba trzymać się reguł; że stróżem dziewic jest pacierz, a cotygodniowa msza święta wskaże cel i da życiu dyszel.

8 Fanny Elsser i Maria Taglioni – gwiazdy baletu romantycznego występujące na scenie Opery Paryskiej, których kunszt taneczny i osobowość wywarły wielki wpływ na ówczesną sztukę choreograficzną (przyp. red.).

9 Carolina Otero, zwana Piękną Otero – hiszpańska tancerka i aktorka, która zrobiła karierę, występując jako cyganka z Andaluzji na początku XX w. Była kochanką wielu utytułowanych mężczyzn, z których dwóch się o nią pojedynkowała, sześciu podobno popełniło samobójstwo (przyp. red.).

Z poznańską pedanterią starała się nam stworzyć, nawet w wędrownych warunkach, prawdziwy dom, jego atmosferę. Obchodziliśmy bardzo skrupulatnie wszystkie święta religijne, rodzinne i tradycyjne. Mama zawsze mówiła, że chociaż jesteśmy daleko od kraju, to chce nas wychować na prawdziwe Polki i porządne kobiety¹⁰.

Ta skrzętna poznanianka powtarzała też:

„Na scenie bądźcie artystkami pełną gębą, ale poza nią, bardzo proszę, normalnymi dziewczętami, żeby przyszli mężowie nie odczuli, że mają w domu artystki. Mają być z was dobre kobiety i gospodarne żony”. W domu robiłyśmy wszystko: cerowałyśmy, szydełkowałyśmy i gotowałyśmy, choć to zajęcia trudne do pogodzenia z zawodem tancerki. Nabożeństwa w kościele były dla nas obowiązkiem. Cóż jednak począć, kiedy kościół był daleko, a zima ostra? Mama posyłała nas wtedy do cerkwi, mówiąc, że „Bóg jest wszędzie taki sam”. Jeszcze mam w ustach smak pszennych bułeczek, tzw. *prosfory*, które tam są rozdawane po mszy. Podjadałyśmy je sobie do woli z dziecinną bezceremonialnością¹¹.

Kiedy to było? Przed aresztowaniem ojca czy już po jego wypuszczeniu? Po rewolucji lutowej? A może po październikowej, kiedy tak znaczna część prawosławnej Rosji uległa.

Tak, Halamowie przeżyli straszne czasy w głębi pękającego Imperium, ale zawsze byli razem, pani Marta nigdy nie pozwoliła, aby ich rozdzieleno – to też lekcja, którą Loda wyniosła z domu. Mieli poczucie wzajemnego oparcia nawet wówczas, kiedy wszystko wokół było niepewne.

NADKASPIJSKA ZIEMIA OBIECANA

Loda zawsze z dumą podkreślała, że jej rodzice poznali się w Baku. Trzeba przyznać, że adres docelowy tej bardzo ryzykownej podróży wybrały

¹⁰ Loda Halama, *Moje nogi i ja*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1984, s. 12.

¹¹ Tamże.

pany Cegielskie po poznańsku, a nawet po kupiecku. Baku to była wtedy ziemia obiecana! Miejsce, w którym spełniały się marzenia o Nowym Jorku i Dzikim Zachodzie równocześnie. Niektórzy ze współczesnych historyków porównują to miasto do San Francisco. Odkąd odkryto tam złoża ropy naftowej, a rosyjskie władze carskie zaczęły sprzedawać działki prywatnym inwestorom (przełomowy rok 1872), miejscowość zaczęła rozwijać się w tempie szybszym niż Paryż, Londyn i Nowy Jork. W przeciągu dwudziestu lat z mieściny liczącej dziesięć tysięcy mieszkańców wyrosła metropolia i centrum przemysłowe liczące w 1892 roku 160 tysięcy ludności. Powstało szykowne miasto z szerokimi alejami, placami, pięknymi budynkami użyteczności publicznej. Taka była przynajmniej dzielnica centralna, którą pan Stanisław wspominał: „długa na dwie wiorsty, ciągnąca się nad morzem promenada, wzdłuż której stoją najokazalsze kamienice, na sposób europejski budowane”. To miasto uczynili swoim domem inwestorzy szwajcarscy, brytyjscy, belgijscy, niemieccy, szwedzcy i amerykańscy – zainwestowali tu bracia Nobel, Rothschildowie i wielu innych światowych rekinów, ale także miejscowi bogacze, którzy dzięki nafcie wyrosli na milionerów: Tagijew i Mantaszew. Była też wśród inwestorów w Baku może nie tak liczna, ale elitarna grupa Polaków. Pionierem wydobywania ropy z dna morza był Witold Zglenicki.

Tak, Baku było na ustach świata. „To miasto zbudowane na ropie naftowej”¹² – pisano. „Kaukaz, Tyflis, Batum – wszystko żyje z bakijskiej nafty, od arcy milionera do ostatniego «mużyka». A ropa w Baku jest wszędzie: w oczach, w nozdrzach, w powietrzu, w wodzie, w której zażywamy porannych kąpiele, bo ta pitna przywożona być musi w butelkach z odległych źródeł górskich”¹³. Wspomniane góry to piękny Kaukaz. O kilkadziesiąt kilometrów od miasta oddalony jest główny grzbiet masywu, a niemal u jego stóp ziemia usuwa się poniżej poziomu morza. Ileż atrakcji geograficznych, jaki wspaniały klimat... Stefan Żeromski pisał, że to kraj mlekiem i miodem płynący: „nadmierzalnie tanie południowe owoce, łatwość otrzymania za nią ki grosz przepysznych jedwabów, taniość pracy ludzkiej, możliwość

12 Abraham Valentine Williams Jackson, *From Constantinople to the Home of Omar Khayyam*, The Macmillan Company, Nowy Jork 1911, s. 25. Cytat w przekładzie własnym Autorki.

13 Reportaż opublikowany w wydaniu porannym „Słowa Polskiego” 1900, nr 132, s.3-4.

spędzania pory upałów na Zychu...”¹⁴. Tu pisarz pomylił się. Kurortem, a właściwie letnią siedzibą milionerów stał się Mardakan. W Zychu miała powstać druga Łódź. W tkalnie zainwestował jeden z bakijskich milionerów — Zejnalabdin Tagijew. Mówiono o nim, że jest Persem, bo tak wtedy nazywano Azerów. Na miejscu miał energię, czyli ropę, a także surowiec: bawełnę. Wokół były olbrzymie rynki zbytu. Budynek fabryki na Zychu zaprojektowali Józef Gosławski z Pawłem Kognowickim. W roku 1900 dziennikarz „Słowa Polskiego” porównywał okolice Baku do pustyni proroka Izajasza: „Nawet nazwa półwyspu, na którym się rozłożyło miasto brzmi apokaliptycznie: Apszeron. Żółtawa barwa ziemi potęguje wrażenie”¹⁵.

W swoim reportażu z tego miejsca pisze on:

Nafta-król, nafta-bożek, nafta-złoto — bijąca płomienistymi fontannami w okolicach Baku czyni to miasto jednym z najoryginalniejszych w świecie i wyciska piętno na całym życiu społecznym. Wybuchy ropy zależne od losu stanowią wygrane, o jakich zwykli śmiertelnicy nie śmiały marzyć. Jedno źródło daje 5 milionów pudów rocznie, inna znów fontanna wyrzuca 100 milionów pudów. Towarzystwo kapitalistów kupuje kilka dziesięcin naftodajnej ziemi za 5 milionów rubli, aby sprzedać je po upływie miesiąca za 12 milionów rubli innemu towarzystwu, które sprzedaje te grunta za 16 milionów rubli — i to dzieje się w ciągu niespełna sześciu tygodni. Jest to bajeczne — a mimo to prawdziwe¹⁶.

W takim miejscu wzrasta zapotrzebowanie nie tylko na inteligencję techniczną i wykwalifikowanych robotników. Był to także złoty rynek dla artystów wszelkiej maści.

Pan Stanisław Halama po latach porównywał Baku do wieży Babel i wyjaśniał córkom: „Ormianie, Tatarzy, Persowie, Grecy, Rusini, Niemcy, Francuzi, Anglicy, Rosjanie — wielka różnorodność narodów, języków, ty-

14 Stefan Żeromski, *Przedwiośnie*, rozdz. „Rodowód”, Wydawnictwo Kama, Warszawa 1995, s. 31.

15 „Słowo Polskie” 1900, nr 132, s. 3-4.

16 Tamże.

pów ludzkich i strojów”¹⁷. Kiedy córki czytały „Przedwiośnie”, opowiadał im o ogrodzie miejskim, który liczył zaledwie kilkaset metrów powierzchni, a największe drzewo było tylko trochę wyższe od niego. Utrzymanie tego ogrodu kosztowało ogromne sumy, ale było dumą nafciarzy.

Piękne centrum wiele zawdzięczało polskim architektom. Józef Gosławski od roku 1892 piastował w Baku stanowisko architekta miejskiego i – można powiedzieć – zmienił oblicze miasta. Do dzisiaj przetrwało dwanaście spośród wielu zaprojektowanych przez niego budynków, wśród których jest teatr wybudowany w 1904 roku za pieniądze tego, który chciał zbudować pod Baku nową Łódź – wywodzącego się z ubogiej rodziny azerskiej Zejnalabdina Tagijewa. Siedem lat później Ormianin Daniel Małtow wznosi sławną operę bakijską, wciąż zaliczaną do najpiękniejszych sal widowiskowych świata. Ci multimilionerzy bakijscy w dużej mierze byli ucieleśnieniem tego, co dzisiaj zwykło się określać mianem „amerykańskiego snu”. Zejnalabdin Tagijew z szewca wyrósł na milionera.

KIEDY WYRUSZYLI W DROGĘ? – CZYLI RZECZ O DATACH

Loda nie przywiązuje wagi do dat. Konstruuje wypowiedzi niczym sceniczne numery, które nie powinny przekraczać trzech i pół minuty. Może tak samo opowiadali jej rodzice? Posppekulujmy zatem. Ile lat mogła mieć panna Marta, skoro rodzice wypuścili ją z domu? Nie sądzę, aby pozwolono jej na to przed siedemnastymi urodzinami. A już w styczniu 1905 roku przyszła na świat Zizi. Długa podróż z przystankami, poznawanie Stanisława Halamy i okres narzeczeński – to przynajmniej pół roku. Ciąży: dziewięć miesięcy. Zatem mogły wystartować najpóźniej we wrześniu 1903 roku. Wtedy jednak trzeba założyć, że Marta urodziła się nie później niż w 1886 roku, bo która z szanujących się rodzin poznańskich wypuściłaby w taką podróż niepełnoletnie dziecko? A niepełnoletnie dziecko nie może ubiegać się o dokumenty podróży bez zgody rodziców. Świat wtedy był otwarty, ale podróż po Rosji wymagała *bumażki* [papierów – przyp. red.]. Zatem pomimo że napis na nagrobku, który jest

17 Cytaty z opowieści Stanisława Halamy podane są na podstawie ustnych relacji Lody.